EPOKA

TYGODNIK

ROK II — Warszawa, 3 grudnia 1933 R. — NR. 49 (62)

Biali i kolorowi

Opieka nad więźniami

Kapitalne nieporozumienie

Kongres cygański

Nowa Rosja

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Film.

AUTORZY: Czosnowski. Wiewiórska. Michałowski. Wasowski. Lukrec. Szpecht. Chorzelski.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem — Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

TYDZIEŃ KSIĄŻKI POLSKIEJ

Odbywający się obecnie na terenie całego państwa Tydzień książki polskiej (od dn. 26 ub. m. do dn. 3 b. m. włącznie) ma na celu: 1) spotęgowanie czytelnictwa, 2) wzmożenie zainteresowania współczesną literaturą polską, 3) zwiększenie pokupności książki.

Propaganda tego rodzaju ma poważne znaczenie, choć nie można się łudzić, żeby w dzisiejszych, tak ciężkich warunkach dźwignęło się znacznie czytelnictwo w Polsce. Pęd do oświaty jest u nas bardzo silny, głód książki — wielki, lecz wskutek stosunków materjalnych, ani tego pędu, ani tego głodu zaspokoić w pełni nie sposób. Wszelako propaganda książki polskiej może w pewnym stopniu podnieść czytelnictwo: w niejednem środowisku da się ożywić zainteresowanie książką i większą jej pokupność. Tu droga akcji dla wszelkiego rodzaju związków, stowarzyszeń, organizacyj społecznych, które mogą jednostce ułatwić dostęp do książki.

Komitety Tygodnia, rozsiane po całej Polsce, prowadzą akcję bardzo rozległą i godne są jaknajgorętszego poparcia.

KALENDARZ WŁOSKO-NIEMIECKI

Mimo pewnej rozbieżności między doktryną faszyzmu i hitleryzmu, rządy obydwu krajów nie pominęły żadnej okazji, by zamanifestować przyjaźń włosko - niemiecką. Oto wykaz najważniejszych przejawów oficjalnej przyjaźni w porządku chronologicznym:

14 lutego: Goering otwiera w Berlinie wystawę malarstwa włoskiego.

9 kwietnia: Von Papen i Goering przybywają do Rzymu.

29 maja: Goering przyjęty przez Mussoliniego.

11 czerwca: Telegram Goeringa do Mussoliniego z okazji mianowania zięcia króla włoskiego, ks. Filipa, nadrządcą prowincji Hesse — Nassau.

16 lipca: Hitler wysyła telegram do Mussoliniego z powodu zawarcia paktu czterech.

22 lipca: Wizyta młodych hitlerowców w Florencji.

28 lipca: Przyjęcie przez Hitlera w Monachjum 400-tu „awangardzistów" faszystowskich pod dowództwem p. Ricci, podsekretarza stanu Włoch.

Otwarcie w Lipsku kongresu nazi - faszystowskiego, na którym jest obecny profesor Bartolotto z uniwersytetu rzymskiego.

29 lipca: Hitler winszuje telegraficznie Mussoliniemu z okazji jego pięćdziesięciolecia.

1 sierpnia: P. Sahm, burmistrz Berlina, przyjmuje wycieczkę faszystów.

27 sierpnia: Wizyta monachijska b. ministra korporacyj Bottai i sekretarza partji Marticati.

1 września: Uroczyste przyjęcie delegatów włoskich na kongresie norymberskim.

3 września: Włoska misja wojskowa z generałem Rossi zwiedza koszary Reichswehry w Wirtembergji.

9 września: 5.000 osób uczestniczy w wielkiej manifestacji włosko - niemieckiej w Kolonji.

28 września: Ks. Filip heski przyjmuje przewodnictwo komitetu włosko - niemieckiego.

30 września: Mussolini przyjmuje Federa, podsekretarza stanu w niemieckiem ministerstwie gospodarstwa narodowego.

2 października: Kanclerz Rzeszy zaprasza 50-ciu członków „Dopolavoro" do odbycia studjów w Niemczech.

18 października: Włoska rada ministrów aprobuje utworzenie Instytutu włosko - niemieckiego w Kolonji.

19 października: Sekretarz generalny partji faszystowskiej przesyła honorowy sztylet ks. Filipowi heskiemu, stałemu delegatowi Hitlera.

5 listopada: Wizyta Goeringa w Rzymie.

OPINJE AMERYKAŃSKIE

Dwie trzecie z pośród 1139 dzienników amerykańskich, wypowiedziało się w ankiecie na temat zbliżenia z Sowietami za bezpośredniem uznaniem Z. S. R. R. Ankietę zorganizował Komitet zbliżenia amerykańsko - rosyjskiego, który określił uznanie Sowietów, jako „bezpośrednie nawiązanie stosunków dyplomatycznych, oraz natychmiastowe podjęcie rozmów dla rozwiązania wszelkich kwestyj zaległych oraz bieżących".

Odpowiedzi są następujące: 718 dzienników wypowiedziało się za uznaniem Sowietów, według formuły Komitetu; 306 dzienników sprzeciwiło się takiemu uznaniu, a 29 — obwarowało je pewnemi zastrzeżeniami.

Dzienniki, które sprzeciwiły się bezpośredniemu nawiązaniu normalnych stosunków z Rosją (i które nie są bynajmniej skupione w pewnych rejonach, lecz rozrzucone po całych Stanach), wysuwają dawne warunki: Rosja powinna wpierw zapłacić długi, zaprzestać wszelkiej propagandy komunistycznej, uznać zasadę własności prywatnej i t. d.

Mała liczba dzienników przeciwna jest uznaniu, ponieważ „Rosja nie wierzy w Boga". Inne znów podkreślają, że korzyści handlowe dla U. S. A. bynajmniej nie zrównoważą szkód i niebezpieczeństwa, na które naraża uznanie Z. S. R. R. Dwa pisma dowodzą, jak złym „bussiness'em" okazało się dla Anglji uznanie Sowietów.

Press w Bristol (Connecticut) powołuje się na „świętość rodziny" i ostrzega przed „nacjonalizacją kobiet".

Press z Logansport (Indiana) okazała się sarkastyczna: „Niepożądany jest bezpośredni kontakt *dwóch* rządów komunistycznych".

Gazette-Times z Corvallis (Oregon) dała następującą odpowiedź na ankietę: „Staliśmy się obecnie tak radykalni, że wątpliwem jest, czy Rosja zechce nas uznać..."

NOWA WIEŻA BABEL

Londyńskie pismo *Review of Reviews* opisuje ciekawe skupisko ras:

„Na Antyllach, wspaniałym archipelagu, który rozciąga się, jak sznur pereł od Florydy do Guyany, znajduje się paradoksalne miasto o nazwie Port Hiszpanji. Rozbrzmiewa tam język hiszpański, widać napisy hiszpańskie. Jednak miasto to nie ma nic wspólnego z romantyczną ojczyzną Don Kiszota.

„Jego mieszkańcy reprezentują wszystkie rasy, wszystkie kolory i narodowości z wyraźną przewagą czarnych twarzy: czarni lekarze, czarni adwokaci, czarni policjanci, czarni dziennikarze i czarne władze miejskie... Bankiem miejskim kierują murzyni.

...„Potem — Hindusi. Hindusi — na Antyllach! Zaprzeczają teorji Kiplinga, który sądził, że Wschód i Zachód nigdy się nie spotkają. Hindusów sprowadzono do Trinidad w r. 1845, aby zapełnić brak rąk roboczych, spowodowany zniesieniem niewolnictwa. Potomkowie tych pierwszych przybyszów hinduskich interesują się jeszcze losem Indyj, które nazywają ojczyzną - matką. Zachowali jeszcze wiele zwyczajów swych przodków.

„Murzyni i Hindusi stanowią główny składnik ludności. Znajduje się tu również wielu Chińczyków, którzy jak większość swych rodaków, spełniają czynności kucharzy i kelnerów. Wreszcie — są tu Europejczycy.

„Ta mieszanina ras — to miniatura wieży Babel. Często, czytając ogłoszenia, natrafia się na ślad wyróżniania ras: żąda się pracowników białych, chińskich etc... Naogół jednak Port Hiszpanji jest tyglem dla krzyżowania ras. Kto wie, czy pewnego dnia nie narodzi się tu nowa rasa, która nie będzie ani nordycka, ani murzyńska, ani żółta?"

„DOBRY SĄSIAD"

„Stosunek prezydenta Roosevelta i partji demokratycznej — o tendencjach oficjalnie „liberalnych", do kwestji kubańskiej i sposób, w jaki usiłują ratować zagrożone interesy amerykańskie — niepozbawione są ironji". — pisze nowojorskie *New Outlook* w artykule p. t. „Stany Zjednoczone a Kuba", przypominając, że w identyczny sposób inny prezydent demokratyczny, Woodrow Wilson ratował interesy Stanów Zjednoczonych: zawładnął Meksykiem, zbombardował Vera Cruz, wysłał marynarzy do Nicaragui i Hawai — ani przez chwilę nie myśląc o poszanowaniu praw i niezależności sąsiadów z Południa.

„Faktem jest, że od 30 lat penetracja gospodarcza Stanów Zjednoczonych na Kubie stale postępuje. Stosowana stale przez wszystkie rządy jako środek wzmożenia wywozu i naszego dobrobytu, penetracja ta uczyniła z Kuby i innych wysp sąsiednich kolonje gospodarcze naszego kraju przy względnem nienaruszaniu ich niezależności politycznej. Tu wyłania się istotna kwestja: czy naród, który nie jest właścicielem swej ziemi i swych bogactw może samodzielnie się rządzić? Czy może sprawować władzę nad krajem, którego zasoby znajdują się w posiadaniu znacznie silniejszego sąsiada?

„Zagadnienie tembardziej się komplikuje, że zarówno na Kubie jak i innych wyspach antylskich, prawdziwie zdolni i bezinteresowni kierownicy polityki ponoszą z reguły (ustanowionej przez St. Zj.) klęskę. Kraje południowo - amerykańskie, które doskonale znają rozległe interesy Stanów Zjednoczonych na Kubie odnoszą się sceptycznie (oględnie się wyrażając) do naszych zapewnień o „bezinteresowności", która jest rękojmią należytego postępowania dobrego sąsiada".

WYJAŚNIENIE

Zaczęło ukazywać się w Warszawie pisemko sensacyjne p. n. „Reportaż". Podtytuł brzmi: „Tygodnik, poświęcony życiu świadomemu". Wprowadza to niejednego czytelnika w błąd. Stwierdzamy, że Liga Reformy Obyczajów niema nic wspólnego z tem wydawnictwem, jednem zresztą z wielu, uprawiających atrakcyjne sensacje, jaknajdalsze od poważnej akcji społecznej.

OBRONA RAS KOLOROWYCH

W październiku obradował w Madrycie Kongres Unji Międzyparlamentarnej. Z pośród wielu doniosłych zagadnień, którym na tym Kongresie poświęcono uwagę, wyodrębniamy grupę uchwał, dotyczących spraw kolonjalnych, mandatowych i interesów ludności tubylczej w kolonjach i na terytorjach podległych mandatom, a czynimy to właśnie dlatego, że sprawy te, choć dotyczą losów miljonów kolorowych ludzi, są przeważnie Kopciuszkiem wielkich instytucyj międzynarodowych, które wolą zajmować się rzeczami bliższemi i o bezpośredniej aktualności politycznej. Unja Międzyparlamentarna zrobiła chwalebny wyłom w tej tradycji i postawiła kilka trafnych kropek nad i.

Pierwsza grupa uchwał zaczyna się od stwierdzenia, że zarówno niewolnictwo, jak i handel ludźmi, istnieją jeszcze po dziś dzień. Kongres domaga się więc zniesienia niewolnictwa pod wszelką postacią, jawnego i ukrytego, zaleca ratyfikację konwencji o niewolnictwie z 1926 r. i wyraża nadzieję, że uchwała XIII zwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów o utworzeniu osobnej komisji ekspertów w tej sprawie, zostanie wreszcie wykonana w najbliższym czasie. Kompetencje tej komisji powinny być rozszerzone, aby mogła ona bezpośrednio przyjmować petycje i zarządzać badanie spraw na miejscu. Co się zaś tyczy handlu niewolnikami, to komisja ta powinna zarządzić najsurowszą kontrolę wszystkich podejrzanych o to ośrodków, zwłaszcza portów i okrętów, i w tym celu powinna posiadać osobną, własną służbę wywiadowczą.

Powołując się na swoją własną rezolucję z 1924 r., Unja żąda dalej najrychlejszej ratyfikacji konwencji, dotyczącej pracy przymusowej lub obowiązkowej. Konwencję tę uchwaliła na XIV swej sesji w 1930 r. Międzynarodowa Konferencja Pracy, a ratyfikacja jej przez zainteresowane państwa położyłaby kres przymusowi pracy w kolonjach na rzecz prywatnej jednostki lub przedsiębiorstwa. Dążeniem powinno być zniesienie tego przymusu nawet tam, gdzie jest on dotąd jeszcze dopuszczalny w drodze wyjątku i w zastosowaniu do robót o charakterze użyteczności publicznej. Konwencja ta jest istotnie dużym krokiem naprzód ku przywróceniu wolności pracy w kolonjach.

Kongres międzyparlamentarny podsunął ponadto Międzynarodowej Konferencji Pracy myśl wezwania wszystkich sygnatarjuszy tej konwencji, by w przewidzianym przez nią terminie 5 lat znieśli wszelki przymus pracy, pod jakąkolwiek postacią—by istniał i bez dalszego przesuwania terminu. Żadne też — zdaniem kongresu — postanowienia karne nie powinny być wprowadzane lub ponawiane w kontraktach o pracę, zawieranych z tubylcami w kolonjach. Rządy zaś powinny polecić administratorom kolonij użycie wszelkich środków dla zapoznania tubylców z kolonjalnem ustawodawstwem pracy.

Kongres wejrzał także w sprawę sprzedaży alkoholu w kolonjach i wyraził życzenie, by konwencja w tej sprawie, podpisana 10 września 1919 r. w St. Germain — en — Laye, uległa rewizji dla rozszerzenia jej terenu działania i ściślejszej definicji napojów wyskokowych, których sprzedaż byłaby dozwo-

lona. Przewidziane w tej konwencji centralne biuro międzynarodowe powinno być jak najrychlej utworzone dla tem wydatniejszej walki z alkoholizmem. Wszystkie zainteresowane mocarstwa powinny się porozumieć dla wspólnej walki z chorobami, które, zwłaszcza w Afryce, dziesiątkują ludność tubylczą.

Druga grupa rezolucyj odnosi się do stosunków, panujących na terytorjach, objętych mandatami.

Unja Międzyparlamentarna wyraża zaufanie do systemu mandatów kolonjalnych, ustalonego w art. 22 Paktu Ligi Narodów i składa hołd stałej komisji mandatowej Ligi.

Doświadczenie jednak ostatnich lat 10 dyktuje następujące dezyderaty: godząc się w zasadzie z opinją tej komisji, że ewentualne wyzwolenie się jakiegoś terytorjum z pod narzuconego mu mandatu musi być uwarunkowane zarówno istnieniem na tem terytorjum takiego stanu faktycznego, który świadczy, że dany naród dorósł do samoistnego bytu, jak i pewnemi gwarancjami, udzielonemi Lidze Narodów przez to terytorjum, — kongres międzyparlamentarny proponuje sprowadzić te gwarancje do:

1) zapewnienia ochrony mniejszości rasy, języka i wyznania;

2) równości ekonomicznej wszystkich państw, należących do Ligi Narodów, w rozmiarach w niczem nie naruszających interesów własnych nowego państwa.

3) autonomji wojskowej nowego państwa, pozwalającej mu na utrzymanie integralności swego terytorjum i swej niepodległości politycznej w ramach Ligi Narodów, nie wiążąc go wszelako pod względem militarnym z dawnem mocarstwem mandatowem.

Wreszcie kongres międzyparlamentarny przypomniał dawniejszą swoją uchwałę, że zaciąg tubylców z terytorjów, będących pod mandatem, do armji mocarstw mandatowych w celu zwiększenia ich potęgi jest sprzeczny z art. 22 alinea 5 Paktu. Zaciąg ten może być dokonywany jedynie w miarę konieczności utrzymania porządku i obrony terytorjum, będącego pod mandatem.

Ostatnia uchwała kongresu madryckiego bierze w obronę ludy kolorowe przed zbyt gwałtownem tempem narzucania im cywilizacji europejskiej. Sposób życia i obyczaje tych plemion zmienia się obecnie i przekształca przemocą metodami bezwzględnemi i radykalnemi, które zagrażają samemu ich istnieniu. Państwa kolonjalne powinny więc czuwać nad stopniową ewolucją ras kolorowych, aby zwolna przystosowywać się mogły do warunków współczesnego życia. Konferencja międzyparlamentarna, ubolewając nad błędami, popełnionemi w dotychczasowem intelektualnem i moralnem wychowaniu tych ras, wyraża pogląd, że wychowanie to, uwzględniając obyczaje i tradycje plemion kolorowych, powinno mieć na celu stopniowe podnoszenie ich do tego poziomu, który ich uczyni zdolnymi do zupełnej emancypacji.

Oto garść pobożnych życzeń Unji Międzyparlamentarnej w dziedzinie bardzo zaniedbanej i przynoszącej wstyd cywilizacji XX w.

St. Czosnowski



CELE „PATRONATU"*)

Już w r. 1842 w Izbie Panów w Paryżu — baron Lagrange powiedział: „Patronage est l'âme de regime penitentiaire". Patronat nietylko jest duszą systemu penitencjarnego, ale również najściślej związany jest z aktualnym stanem więziennictwa, oraz z ogólnie przyjętem pojęciem winy i kary.

W epoce, gdy kara więzienia była jeno karą dodatkową — stosowaną przed, czy po wymierzeniu kar głównych cielesnych, gdy celem kary było przedewszystkiem odstraszenie, jako środek zabezpieczenia społeczeństwa przed przestępczością, nie można było mówić o organizacjach patronatu.

Więźniowie stłoczeni bez ładu i składu we wspólnych wieżach, lub podziemiach, odziani w łachmany, niekarmieni, wzbudzali litość miłosiernych chrześcijan, którzy dawali jałmużnę, zresztą uznawaną powszechnie za legalne zdobywanie strawy dla więźniów. Ludzie litościwi uważali za swój obowiązek chrześcijański pomaganie biednym, (nagroda na tamtym świecie) wogóle, w szczególności najnieszczęśliwszym — więźniom. Co się działo z więźniem po uzyskaniu przez niego wolności, nikogo to nie obchodziło.

W drugiej połowie w. XVIII, gdy zaczęto mówić o prawach obywatela niezależnie od przynależności jego do tego, czy innego stanu, gdy uwierzono, że dobre ustawy przeobrażają dusze ludzkie — z natury dobre — zjawił się wielki reformator więzienia — John Howard. Kara ściśle wymierzana już sama w sobie miała zwalczać przestępstwo — reszty miało dokonać więzienie, rozumiane jako pokuta (penitence).

Wyznawcy Howarda byli kwakrami, sektą ściśle protestancka, która od religji niereformowanych przyjęła pojęcie pokuty w odosobnieniu i ciszy — na wzór dawnych pustelni. Wyodrębniony od świata, samotny, pozbawiony wszelkich rozrywek, towarzystwa, lektury, oprócz Biblji, więzień powinien był otrząsnąć się z pokus i grzechów świata zepsutego i powrócić do pierwotnej czystości...

Wiemy, że nadzieje kwakrów i zwolenników systemu celkowego w czystej jego postaci nie wytrzymały próby życia.

Więzienia w tym okresie awansują na karę najważniejsza, najczęściej stosowaną, jako cel sam w sobie, nie jako dodatek do kar cielesnych, które zamierają.

Jednocześnie ze zmiana idei kary (z odstraszenia na oczyszczenie przez pokutę) z organizacją pierwszych zakładów pokutniczych — penitencjarnych powstaja w Filadelfji stowarzyszenia opieki nad więźniem (w r. 1776 — 1778). Jak powiada dr. Marta Sommer — była to opieka raczej nad dusza więźnia, a nie nad więźniem, opiekun przynosił Biblję do celi, starał się podtrzymać więźnia w zamiarze poprawy upadłego brata. Z pobudek czystej filantropji stowarzyszenia te starały się opiekować więźniem również i po odbyciu przezeń kary, dostarczając mu pracy w nadziei, że izolacja, bezczynność i pokuta odrodziły go radykalnie.

Następna faza, przypadająca w różnych krajach Europy na różne okresy — (przeciętnie pierwsza połowa 19-go w.), ogłasza jako panującą ideę, jako je-

*) Referat wygłoszony na odbytym w Warszawie zjeździe delegatów Stowarzyszeń Opieki nad więźniami.

dyny środek poprawy przestępcy — pracę. Hasłem jest poprawa przestępcy przez więzienie — izolację, odsunięcie od złych wpływów, środkiem — praca więzienna. W epoce narastających reform towarzystwa patronatów przekształciły się, właściwie mówiąc w stow. reformy penitencjarnej, nie porzucając idei poprawy duchowej więźnia, pojętej jako obowiązek religijny. Cała uwaga patronatów skierowana została na walkę o reformę więziennictwa i na odwiedzanie więźniów w ich celach.

Następnie, gdy w większości państw europejskich przeprowadzono reformę naogół humanitarną, gdy pobudowano nowe gmachy, zorganizowano pracę dla więźniów, postawiono na czele organizacji więziennictwa i więzień ludzi nauki, wówczas wydawało się, że rola patronatów — wobec zmonopolizowania przez więzienia zadania poprawy więźnia przez odpowiedni regime penitencjarny w więzieniu, odpada, właściwem zaś jego zadaniem będzie opieka nad więźniem zwolnionym.

Wreszcie dalsza epoka z jej wprowadzeniem segregacji w więzieniu, podziałem na więźniów chorych, słabych moralnie, zawodowych, niepoprawnych, ze smutnem doświadczeniem, zarówno, co do łatwości poprawy przez więzienie i poprawy niektórych typów wogóle, ze sporem o przyczynach społecznych i antropologicznych przestępstwa, stworzyła nowy cel, inaczej ujęty, a mianowicie — od strony społecznej. Chodziło o zabezpieczenie społeczeństwa przed przestępczością i przed recydywą, przez uspołecznienie zwolnionego.

**
*

Warunki życia więziennego nie są normalne, nagłe przejście do wolności, jak powiada prof. Roux jest tem samem, co przejście chorego ze specjalnej djety do niezdrowego, ciężkiego jedzenia. Musi powrócić choroba fizyczna lub moralna.

Opieka nad więźniami zaczyna się w tych instytucjach od momentu zaaresztowania — i trwa do chwili resocjalizacji, do chwili asymilacji więźnia przez społeczeństwo. Zadaniem tych zrzeszeń jest przygotowanie więźnia we współpracy z administracją więzienną do zwolnienia z więzienia.

Nowe instytucje prawa: przedterminowe zwolnienie, zawieszenie wykonania kary, dozór opiekuńczy i ochronny, wywołują gwałtowny wzrost Patronatów, gdyż nie mogą być stosowane bez pomocy społeczeństwa.

Zmieniając swe środki i cele najbliższe, Patronaty zawsze dążą do jednego dalszego celu: ochrony społeczeństwa przed przestępczością przez poprawę więźnia i dostosowanie do warunków życia na wolności.

Patronat, założony w Warszawie w r. 1909 nosił nazwę: Patronat — Tow. opieki nad zwolnionymi z więzień gub. Warszawskiej. Obecnie nosi nazwę— Tow. opieki na więźniami i ich rodzinami, a w art. 1-ym statutu wyraźnie wspomina o opiece nad uwolnionymi z więzienia.

Ustalmy więc komu pomaga Patronat — w jakiej chwili i kiedy pomoc się kończy — tymczasem pobieżnie zanalizujemy postanowienia statutowe, poczem zobaczymy, czy zgodne są z najnowszymi postulatami nauki.

Słowa „Opieka nad więźniami" — rozumieć musimy jako pomoc od pierwszej chwili po aresztowaniu. A więc Patronat winien nieść pomoc właśnie wtedy, gdy więzień najbardziej jej potrzebuje. Nagle wyrwany z rodziny, nieoczekiwanie, gdy stosunki rodzinne, majątkowe nie są uregulowane, gdy ma należności od ludzi, gdy nadchodzi termin płatności weksla, gdy niezapłacenie komornego może powodować eksmisję, gdy, być może, dziecko jest chore i potrzebuje lekarza, a żona rodzi, gdy chciwi bracia zagarniają schedę, a komornik przystępuje do licytacji. Trzeba na gwałt wydobyć pieniądze, trzeba podać apelację i nie opuścić terminu, trzeba odbierać pieniądze i t. d. Właśnie wtedy więzień moralnie rozbity, rozpaczający, lub apatycznie przybity, jest zupełnie bezsilny, odcięty od rodziny, znajomych i przyjaciół, a wg. regulaminu i procedury karnej nie przewiduje się możności widzenia kuratora Patronatu nawet w obecności władz. W drodze wysiłku można uzyskać odpowiednie zezwolenie z wielkiemi trudnościami.

Zasadniczo kurator nie może się widywać z więźniem aż do czasu ukończenia śledztwa, choć właśnie wtedy oprócz spraw materjalnych i rodzinnych zachodzą kwestje najbardziej istotne dla samego więźnia, a mianowicie — wybór obrońcy, prośba o obrońcę z urzędu, lub z Patronatu.

Właściwa tedy opieka nad więźniem zaczyna się nie po zwolnieniu, lecz po uwięzieniu.

Dozór opiekuńczy nad nieletnimi zaczyna się natychmiast, nikt nie czeka, aż się śledztwo skończy, kurator zbiera wiadomości środowiskowe, referuje swe spostrzeżenia na sprawie, na której jest obecny, następnie opiekuje się nieletnim po wypuszczeniu go na wolność ew. odwiedza go, gdy umieszczony jest w domu wychowawczym, pośredniczy w znalezieniu pracy i t. d.

To jest opieka rzeczywiście celowa i tam, gdzie jest konsekwentnie stosowana prowadzi do pomyślnych rezultatów, to jest całość opieki, a nie fragmentaryzm. Taką samą opieką powinien być otoczony i więzień dorosły.

Więzień dwa razy przechodzi ciężki kryzys, pierwszy po uwięzieniu, drugi — po zwolnieniu — zwłaszcza, jeżeli odsiadywał dłuższą karę.

Podczas przebywania w więzieniu przyzwyczaił się, że ktoś o nim myśli, nie ma osobistych trosk (o ile nie przygniata go troska o rodzinę), ma dach nad głową, całe życie ma unormowane, wie czego mu nie wolno, a przedewszystkiem zapomina, że istnieje na świecie walka o byt, że w życiu na wolności trzeba mieć inicjatywę i energję, zdolność do pracy i do wytrwania.

**
*

Tak się dziwnie składa, że to co w jednym kraju uznawane jest za szczyt ideału i traktowane jako hasła rewolucyjne, w innych krajach praktykuje się od wielu lat, a sąsiednie państwa o tem bardzo mało wiedzą. A więc wymagania opieki nad więźniem od chwili jego aresztowania, opinja jego opiekuna, która wpływa na wyrok sądu, a jest częstokroć decydująca w sprawie zawieszenia wykonania kary i przedterminowego zwolnienia, jest prawie od połowy wieku XIX stosowana w Anglji (Ruck), od roku 1905 dla nieletnich i 1915 dla dorosłych w Holandji, specjalnie i przedewszystkiem do osób, którym ustawa pozwala zawiesić karę i dla osób zwolnionych przedterminowo.

(Dok. nast.).

Adw. Helena Wiewiórska

ODGŁOSY

KAPITALNE NIEPOROZUMIENIE

Od czasu do czasu słucham radja. A że — oczywiście — nie wszystkie audycje interesują mnie jednakowo — więc też często odkładam na bok słuchawki. Odkładam je — między innemi — i wówczas, gdy słyszę zapowiedź: „a teraz wiadomości sportowe". Te wiadomości nie interesują mnie nie dlatego, bym miał sport w pogardzie i nie doceniał jego znaczenia, ale poprostu dlatego, że nie jestem w tych sprawach należycie zorjentowany i nic się nie znam na rozmaitych „tabelach ligowych", a cały szereg wyrażeń i zwrotów technicznych jest dla mnie rzeczą *terra incognita*.

Niedawno wszakże wysłuchałem cierpliwie tych wiadomości i nie żałuję tego wcale. Dowiedziałem się bowiem rzeczy nietylko ciekawych, ale wprost znamiennych, rzucających wiele światła na panujące w pewnych dziedzinach naszego życia nastroje. Proszę tylko posłuchać.

Oto jakaś organizacja, liga czy związek, zarządziły zbiórkę na cel szlachetny, bo na biedne dzieci. Myśl szlachetna i wezwanie słuszne.

Informator radjowy wylicza nazwiska rozmaitych ofiarodawców, wymienia rodzaj ofiar i wreszcie ogłasza całemu światu „radosną nowinę". Oto jeden z naszych asów lekkoatletycznych, nie mogąc złożyć ofiary pieniężnej (z powodu kuracji nadszarpnął swoje fundusze), składa jako ofiarę na ten cel szlachetny swoje „kolce". Nie orjentując się w technicznych wyrażeniach sportowych, nie wiedziałem, co to są te „kolce", przypuszczałem wszakże, że musi to być jakaś rzecz cenna, jeżeli nie drogocenna, skoro — zamiast gotówki — można je składać jako ofiarę. W parę chwil potem zostałem przez tegoż informatora radjowego uświadomiony, że „kolce" — to, krótko mówiąc, zwykłe pantofle sportowe szybkobiegaczy. Takie właśnie pantofle, swoje własne, dobrze wysłużone, stare pantofle składa w ofierze na rzecz biednych dzieci nasz as lekkoatletyczny.

Słucham dalej. I dowiaduję się, że te asowe stare pantofle mają być przedmiotem przetargu: kto da za nie więcej? Z takiej licytacji — jak w to gorąco i radośnie wierzy informator radjowy — uzbiera się suma, za którą można będzie kupić kilkadziesiąt par pantofli sportowych (nowych) dla biednych dzieci.

A teraz chwilka zastanowienia.

Czy nie stajemy tu wobec kapitalnego nieporozumienia? *Kapitalnego*, bo dotyczącego nie nóg, ale *głowy*, która przecie jest siedliskiem myśli. Jakaż mogła być myśl ofiarodawcy, oddającego na piękny cel swe stare pantofle? Musiała to być napewno myśl o swej własnej wielkości, a więc — w konsekwencji — o historycznej, bezcennej niemal wartości nawet starej garderoby wielkiego człowieka. Od takiej myśli krok już tylko do zapisu na rzecz Muzeum Narodowego, które może oczekiwać każdej chwili nowej ofiary w postaci — dajmy na to — starych skarpetek. Czyż to nie kapitalne nieporozumienie!

I czy nie jest takiem samem nieporozumieniem rozgłaszanie drogą radjową „radosnej nowiny" o wspaniałomyślnej ofiarze naszego asa? Czy zamiast takiego rozgłaszania nie należało raczej wziąć przyjacielsko pod rękę ofiarodawcę i powiedzieć mu na ucho: panie asie, nie kompromituj się tego rodzaju ofiarnością; nie masz gotówki — to trudno; a stare pantofle oddaj pocichu jakiemu nędzarzowi, by miał w czem ukryć swe bose nogi przed zimnem.

Ale tego nie zrobiono — przeciwnie, ogłoszono „radośnie" przetarg. Chcielibyśmy dowiedzieć się o wyniku tego przetargu: kto i za jaką cenę nabył zasłużone pantofle? I równie ciekawi jesteśmy, co z temi pantoflami zrobi ich nabywca. Nie zdziwiłoby nas, gdybyśmy się dowiedzieli, że umieścił je za szkłem w gablotce i powiesił na honorowem miejscu w swym salonie.

Zygm. Michałowski

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

NOWA ROSJA

„Literatura w kraju Sowietów wlecze się w ogonie życia" — pisze we wstępie do swej książki p. Jan Berson Otmar*) — a „każda książka o Sowietach staje się „nieaktualna" już w momencie swego ukazania się na półkach księgarskich". Sprawia to tempo zmian, przeobrażeń, nowych eksperymentów, cofań się i skoków. Czy więc książki o Sowietach nie mają wartości realnej? Mylny byłby taki wniosek. Dokumentowanie rzeczy najszybciej nawet przemijających ma tę wartość istotną, że ułatwia wyłuskanie pierwiastków stałych w tym kalejdoskopie, pozwala na ustalenie tendencyj zasadniczych, które przecież istnieją. Ułatwia, dalej, naukę o błędach w poczynaniach, skazanych na klęskę i w zdobyczach trwałych coraz bardziej wyraźnych. Innemi słowy: materjał publicystyczny dziennikarski, który chwyta i charakteryzuje daną chwilę, czy okres, jeśli rzetelnie, objektywnie, uczciwie, ma wartość nieocenioną w badaniu tego właśnie zmieniającego się obrazu.

Taki materjał zawiera książka p. Otmara. Jest to wybór artykułów, pisanych z Moskwy do „Gazety Polskiej", wybór dokonany metodycznie, tak, żeby czytelnik znalazł w skrótach lapidarnych najbardziej pouczające spostrzeżenia ze wszystkich dziedzin zbiorowego życia Z. S. R. R. Rzeczy te napisane są doskonale, barwnie i przystępnie, a przytem z poczuciem powagi zadania ze strony jedynego polskiego korespondenta, który stale przebywa w tym kraju. Z poczuciem powagi i odpowiedzialności: informowanie czytelnika o tem, co się dzieje w Rosji sowieckiej jest pracą tem donioślejszą, im więcej krąży o niej nieprawdy, sądów mylnych, zmyśleń, plotek i legend, któremi jesteśmy przecież tak hojnie karmieni. Trzeba wiedzieć, co się dzieje na szóstej części lądu ziemskiego. Trzeba — jak to już pisaliśmy nieraz — odsunąć od siebie wszystkie klątwy i apoteozy, spojrzeć uczciwie na rzeczywistość sowiecką, bo bez jej znajomości tracimy orjentację, obejmującą nietylko sam teren państwa sowieckiego: stan rzeczy w tem państwie wpływa nieustannie i w wysokim stopniu na wszechświatową konfigurację polityczno-społeczną, zarówno przez sugestje ideologiczne, jak i przez międzynarodową współzależność zjawisk gospodarczych.

„Pragnę uprzedzić czytelnika — pisze p. Otmar — że nie jetem „obojętnym" obserwatorem życia nowej Rosji.. W sprawach tak dalece zasadniczych niema obojętności. Gdyby była, świadczyłaby nietylko

*) *Jan Berson Otmar:* Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatiletek. Wydawnictwo „Sarmacja". Warszawa, 1933.

o lekceważeniu idei cudzej, lecz i o braku własnej. Poniższe artykuły są natomiast pisane *bez uprzedzeń*. Dążąc do odtworzenia prawdziwej, a nie urojonej rzeczywistości sowieckiej, tłumiłem zarówno odruchy oburzenia i odrazy, jak odruchy sympatji dla niejednego świetlanego zjawiska dostrzegalnego w życiu nowej Rosji, w przeciwieństwie do jej carskiej poprzedniczki".

Treść książki potwierdza te słowa w zupełności. Dlatego jest tak wysoce pouczająca i pożyteczna.

J. W.

ROZPRAWA GODNA UWAGI

Z wzajemnego stosunku potrzeby, t. j. kompleksu podniet i przyczyn, skłaniających do działania i kierujących postępowaniem człowieka, z wzajemnego stosunku woli społecznej i normy prawnej wynika szereg zasadniczych pytań natury socjologicznej i psychologicznej. W związku z temi pytaniami prof. Wacław Makowski wykłada swoje spostrzeżenia*). Rozprawa poświęcona jest głównie wyjaśnieniu czynników emocjonalnych w społeczeństwie, dzięki którym t. zw. wola społeczna osiąga powodzenie i opanowuje życie zbiorowe. W. Makowski dowodzi, że drogą samego przymusu zewnętrznego, przymusu zorganizowanego nie można np. osiągnąć trwałości ustaw, trwałości ładu prawnego. Uwarunkowane to jest przez odpowiednie nastawienie psychiczne społeczeństwa, także nastawienie, które stwarza aprobatę nowej normy, wprowadzonej do ładu społecznego. Innemi słowy — niezbędna jest przychylna opinja publiczna, odpowiednio zorganizowana, iżby dana ustawa prawna przyjęła się w społeczeństwie. Brak zaś takiego przychylnego nastawienia czyni dość często z takiej ustawy poroniony płód, martwą literę, która pomimo pięknego brzmienia i aprobaty ciał ustawodawczych nigdy w życie nie wejdzie. W tem też rozumieniu wielką wagę mają słowa Lincolna, który dowodził, że „w zgodzie z opinją publiczną wszystko udać się musi, bez niej nic powieść się nie może. Ten, kto opinję tworzy, oddziaływa potężniej,*niż ten, kto pisze ustawy* lub decyduje o wielkich sprawach; *twórca opinji publicznej, umożliwia to, że ustawy i decyzje stają się wykonalne*".

Chodzi więc tutaj o wielką sprawę sugestji społecznej, która jest bardziej złożona, niż sprawa sugestji indywidualnej w stosunkach między pojedyńczymi ludźmi. Jeżeli mówimy o duszy człowieka, to łączymy ją z określonym organizmem, od którego jest zależna, natomiast trudno byłoby *ducha społecznego* wiązać z jakimś organizmem fizycznym, gdyż *taki organizm* dla niego nie istnieje. To samo się dzieje z „wolą społeczną". Ale jakkolwiek społeczeństwo w postaci organizmu fizycznego nie istnieje, to jednak mamy do czynienia ze *świadomością społeczną, jaźnią*, stanowiącą podstawę dla ducha społecznego.

Opinja publiczna, rozwijająca się w sieci psychicznej wyobrażeń i oparta na sugestji zbiorowej, posiada te same cechy i źródła pochodzenia, co propaganda, agitacja lub reklama kupiecka. Sugestja zbiorowa w sensie psychologicznym powstaje z rozpadu wrażeń i myśli, który wyłącza krytyczne przyjmowanie narzuconych rzeczy. Precyzyjne organizowanie opinji publicznej osiągnięte być może tylko przy głębokiej znajomości warunków bytu danego społeczeństwa z uwzględnieniem długich przygotowawczych studjów, naukowo i wszechstronnie prowadzonych, poczynając od historycznych, gospodarczych a kończąc na etnograficznych i socjologicznych.

Rozprawa Wacława Makowskiego obejmuje cały ten kompleks zagadnień, związanych z działaniem sugestji zbiorowej i stanowi wstęp, umacniający i oświetlający zagadnienia norm postępowania społecznego. Domyślać się wolno, iż jest to zapowiedź obszerniejszej pracy, w której prof. Makowski przystąpi zapewne do rozwiązania postawionych przez siebie zagadnień i do skontrolowania bogactwa faktów, których dostarcza doświadczenie i życie praktyczne w naszej epoce. Praca Wacława Makowskiego jest bardzo na czasie i tem cenniejsza, że porusza wielkie zagadnienia doby współczesnej, które w krajach dyktatury zwłaszcza są przedmiotem studjów i urzędowego zainteresowania. Jak wielką i doniosłą sprawą jest oświetlenie genezy powstawania opinji publicznej, metod jej urabiania i jej znaczenie dla życia społecznego — świadczy fakt powoływania specjalnych ministerstw, które drogą fizycznego i moralnego przymusu w krajach dyktatury usiłują narzucić społeczeństwu wolę swych rządów, szerzyć nazewnątrz określoną propagandę, użyteczną dla celów wewnętrznej i zewnętrznej polityki danego państwa. Ważną więc jest literatura, która w sposób naukowy i jasny porusza zagadnienia tej wagi, odsłania widok na olbrzymie pole doświadczeń, ujmowanych ze stanowiska psychologji społecznej i stawia w właściwem świetle twórców opinji publicznej, usiłujących dziś w skali dziejowej wciągnąć wiele miljonów ludzi w orbitę swojej woli i wpływu. Stąd przedewszystkiem powstaje obowiązek zwrócenia uwagi na rozprawę Wacława Makowskiego i podkreślenia jej doniosłości, zarówno naukowej, jak i społecznej.

Henryk Lukrec

*) *W. Makowski:* Reklama polityczna a t. zw. wola społeczna. Warszawa, 1933, odbitka z „Themis Polskiej".

FILM

BUNT MŁODZIEŻY W KINIE „FILHARMONJA"

Trzy są symbole amerykańskiej sprawiedliwości: bootlegger, łamiący prawo prohibicyjne, rackreeter— bezkarny szantażysta i terorysta, kindnapper — złodziej dzieci, polujący na sowity okup.

Na wszystkich odcinkach kompromitacji prawa amerykańskiego następuje dziś pewna poprawa. Bootleggera zlikwiduje zniesienie prohibicji, z kidnappingiem podjęło walkę „prawo Lindbergha". Społeczeństwo amerykańskie wyzwala się z pod sugestji terorystycznych praktyk i pragnie gruntownej zmiany.

Obok walki z kryzysem, podjętej pod znakiem błękitnego orła, walka z przestępstwem szantażu i wymuszenia jest jednem z najbardziej palących zagadnień amerykańskiej rzeczywistości. Jeden z odcinków tej walki odsłania film Cecil. B. de Mille'a — „Bunt młodzieży".

W Stanach Zjednoczonych obchodzą raz do roku „Tydzień młodzieży". Wybitniejsi uczniowie wyższych uczelni otrzymują nominacje na urzędy sądowe i policyjne. W ciągu tygodnia, u boku wyższych urzędników, przebywa młodzież w świecie amery-

kańskiego wymiaru sprawiedliwości. „Tydzień młodzieży" powinien spełnić rolę praktycznej szkoły pracy obywatelskiej. Młodzi poznają mechanizm i procedurę prawa nietylko od strony paragrafu i zbioru ustaw, lecz stykają się z konkretną rzeczywistością policyjnego śledztwa, sądowego dochodzenia i wymiaru kary.

Film Cecil B. de Mille'a opowiada dzieje trzech młodzieńców, którzy podczas „tygodnia" mianowani zostali — naczelnikiem policji, prokuratorem i sędzią. Uczestniczą w sprawie rackreetera o zabójstwo. I tu następuje zderzenie dwóch rozbieżnych światów. Młodzi chłopcy przekonani są o winie przestępcy. Jeden z nich był naocznym świadkiem popełnionego zabójstwa. Lecz sprawiedliwość kodeksu wymaga dowodów. Młodzi „praktykanci" sądowego wymiaru sprawiedliwości wtrąceni zostają w niezrozumiały dla nich wir adwokackich wybiegów, oszukańczego alibi i zręcznego przeinaczania oczywistych faktów. Chłopcy nic nie rozumieją. Przestępstwo w interpretacji kodeksu i amerykańskiej procedury sądowej okazuje się bezkarne. Rackreeter — zabójca zostaje uniewinniony.

Oszołomionych i rozczarowanych chłopców ogarnia zniechęcenie, które rychło jednak pod naporem młodzieńczej energji ustępuje żarliwej chęci ukarania mordercy. Z własnej inicjatywy podejmują śledztwo, podczas którego pada nowa ofiara. Rackreeter zabija jednego z młodych szermierzy sprawiedliwości. Chłopcy nie ustępują. Kieruje nimi poczucie sprawiedliwości, odmiennej od krętych ścieżek procedury oficjalnej. Organizują pomysłową zasadzkę na racreetera i urządzają nad nim zbiorowy sąd, któremu nie brak okrutnych metod: chłopcy opuszczają przestępcę do dołu, zapełnionego szczurami. Racreeter przyznaje się do zabójstwa i zdradza zbrodniczą organizację. Młodzież odniosła zwycięstwo. Ujawniła prawdę i zdemaskowała przestępcę. Odbywa tryumfalny pochód ku sądowi, tłumny, rozśpiewany, zdobywczy. Jakże inny jest teraz tryb sądzenia rackreetera. Zniknęły paragrafy, utrącona została sztywna, zabójcza procedura, przed sądem obnażony jest nagi, oczywisty fakt, którego wymowy nie zdoła już zdusić ani sprytne krętactwo obrony, ani zręczna żonglerka argumentów nieprawdziwych i kłamliwego alibi.

Film Cecil de Mille'a jest cennym dokumentem dokonywujących się za oceanem zmian. Prohibicja, która zrodziła zawód bootleggera i pokrewne występne praktyki gangsterów i rackreeterów, skompromitowała prawo amerykańskie. Sądy i policja okazały się zdumiewająco pobłażliwe, a w najlepszym razie — bezradne. Zorganizowano makabryczną zabawę. Ludzie podziemi omijają i łamią prawo. Toleruje to policja, znakomicie we wszystkiem zorjentowana, a najczęściej mocno w różnych sprawach zaangażowana. Od czasu do czasu wykrywa jakiegoś przestępcę, poprostu dla uspokojenia opinji publicznej. Zdarza się też, że herszt bootleggerów — Al Capone nie zasługuje na więzienie. Można go ukarać, ale za przewinienie zgoła inne np. za niepłacenie podatków. Prasę całego świata obiegają ścisłe dane o zbrodniczej działalności Al Capone, jedynie amerykańska policja i sądy nie znajdują winy.

Pojawienie się tego rodzaju filmów jak „Bunt młodzieży" czy też pokrewnego mu tendencją społeczną obrazu Van Dycka „Nocne sądy" — sygnalizuje znamienne dziś dla zaoceanicznych stosunków pragnienie odmiany.

***

Obraz Cecil de Mille'a poza swą wartością dokumentarną, posiada wybitne walory artystyczne. Wyraźną i logiczną konstrukcję scenarjusza wspomaga przejrzysty, jasno tłomaczący się montaż. Cecil B. de Mille mistrzowsko przeprowadza stopniowanie napięcia umiejętnem rozmieszczeniem kolejności epizodów, powiązanych mocnym węzłem przyczynowości. Reżyserja Cecil B. de Mille'a jest wzorowym przykładem najtrudniejszej do osiągnięcia (i to zarówno dla twórcy filmowego jak pisarza) — prostoty.

Świetnie pomyślany był epizod sądowy: oszołomiona twarz młodego prokuratora, wtrącona w chaotyczny rozgwar argumentów, kodeksów, paragrafów, komentarzy... Silną wymowę posiadała scena zabójstwa, gdy postać ranionego chłopca zawisa między szczeblami drabiny. Kulminacyjnym zaś momentem filmu był zbiorowy sąd młodzieży nad przestępcą. Aparat szybko przerzuca się z człowieka na człowieka, chwyta zdanie urwane wpół, okrzyk, krótką reakcję twarzy... Żywa, kotłująca nieustannie masa została tu zróżnicowana zarówno fotograficznie jak dźwiękowo. Widz wtrącony zostaje w centrum falującego tłumu.

Doskonały był moment opuszczania trumny do grobu. Czworokąt dołu. Pionowy skrót postaci księdza. Taśmy, po których zjeżdża trumna, coraz niżej się opuszczają. Nad dołem staje grabarz, podnosi łopatę; pada pierwsza gruda ziemi — w prostopadłym rzucie na ekran, w oczy widza, który odruchowo cofa głowę. *J. Sz.*



KONGRES CYGAŃSKI

Budapeszteńskie pismo *Nepszawa* opisuje kongres cyganów w Rumunji:

„W krajach europejskich, po których rozproszeni są cyganie, władze uważają ich potroszę za „istoty niższe". Opierając się nawet na teorji ras, trudno usprawiedliwić takie traktowanie, ponieważ cyganie są czysto — aryjskiego pochodzenia. Przybyli z Indyj, zachowali jeszcze cyganie w swej mowie ślady sanskrytu, rodzica języków indoeuropejskich... W wielu krajach Europy środkowej żyje wielu pisarzy, lekarzy, adwokatów etc... pochodzenia cygańskiego. Znaczna liczba koczowniczych dziś przeważnie cyganów żyje w Rumunji. Rząd rumuński zawiadomił ich, że pragnąłby otrzymać pewne dane i postulaty. Cyganie zwołali kongres, na który przybyło ponad 10 tysięcy uczestników.

„Po ożywionej dyskusji, kongres postanowił zwrócić się do rządu rumuńskiego z prośbą — o zakazanie praktyk hypnotycznych i wróżbiarskich osobom, które nie są pochodzenia cygańskiego, o reglamentację ruchu samochodowego, który godzi w handel końmi, o zmianę programów radjowych, które znów godzą w muzyków cygańskich...

„Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaskoczone było treścią postulatów cygańskich, które obiecało — jednak — uważnie rozpatrzeć..."

IWAN BUNIN

Charakteryzując emigrację rosyjską, określił ją wybitny publicysta sowiecki, Karol Radek, jako bezpłodną i skazaną na zagładę. Porównał ją do zbutwiałej gałęzi drzewa, którą poryw wichru wyrzucił poza obręb lasu. Nic prócz nienawiści do Rosji nie wiąże jej z Rosją dzisiejszą. Tą kulturalną i uczuciową niemocą objaśnia Radek upadek współczesnej literatury emigracji rosyjskiej, któremu przeciwstawia wielką literaturę, stworzoną przez emigrację polską.

I oto w niespełna miesiąc po enuncjacji Karola Radka, sztokholmska Akademja przyznała literacką nagrodę Nobla za rok 1933 — pisarzowi rosyjskiemu Iwanowi Buninowi, przebywającemu na emigracji. Przyznanie najwyższego odznaczenia literackiego pisarzowi emigracji kłóci się wyraźnie z wywodami publicysty sowieckiego.

Profesor Eugenjusz A. Lackij w „Zarysie literatury rosyjskiej" podaje następującą charakterystykę tegorocznego laureata nagrody Nobla:

„Współcześni Gorkiemu pisarze nie zginęli w walce o byt wśród ciężkich warunków życia na obczyźnie. Twórcza działalność Iwana Bunina, który dawno zdobył sławę, jako jeden z najwybitniejszych mistrzów słowa i malarzy ziemiańskiego życia, wzbogaciła literaturę rosyjską pięknemi utworami. Jedynie niesprzyjającym warunkom życia na emigracji, kryjącym w cieniu rosyjskich pisarzy, należy przypisać fakt, że działalność Bunina nie spotkała się jeszcze z odpowiedniem europejskiem uznaniem. Słusznie bowiem należy go uważać za pisarza, który bezpośrednio po Turgieniewie, oddał w swej twórczości cały smętek ostatniego okresu kultury ziemiańskiej. Wychowany jeszcze w atmosferze patrjarchalnego życia, Bunin uchwycił w swej twórczości całą jego poezję i smutek. Piękno przyrody, cudownie odtworzone w jego klasycznej prozie, podkreśliło jedynie mroki nadciągającej grozy, rozkładu i śmierci. Szlachta porzuciła swe gniazda, nowi panowie, płytcy i wyrachowani dorobkiewicze nie oszczędzili nawet przepięknej skarbnicy stuletniej architektury, ani cienistych alei stuletnich parków, szumiących echami miłosnych słów przeszłości. Wiersz Bunina pełen jest chłodnej namiętności orła, który w niewoli marzy o nieśmiertelnym błękicie nieba".



Z DZIEJÓW MASONERJI W POLSCE

(dokończenie).

Podobnie jak każda inna, symbolika masońska wywołuje u ludzi, nie rozumiejących jej, naprzeróżniejsze, często niedorzeczne komentarze. A że wolnomularstwo jest organizacją zamkniętą, gdyż ten tylko sposób zabezpiecza je przed napływem jednostek niepowołanych, szeroki ogół przypisuje mu jakieś cele ukryte, szkodliwe, zbrodnicze nawet, lękające się światła i opinji. W rzeczywistości „tajemnica wolnomularska" ma znaczenie raczej symboliczne: „Czyń dobrze, lecz bez rozgłosu" — oto istotna treść tej tajemnicy, boć przecież głoszone przez masonerję i — jak wykazuje historja — wprowadzane w życie hasła równości, wolności, braterstwa, postępu i tolerancji religijnej są najszczytniejszemi hasłami w każdem dojrzałem społeczeństwie i nie potrzebują się lękać sądu opinji. W wolnomularstwie wileńskiem były próby zniesienia tej tajemnicy.

Prof. Ign. Chrzanowski w pracy „Chleb macierzysty Ody do młodości" tak charakteryzuje dawne wolnomularstwo: „jest ono drogą, która prowadzi człowieka i ludzkość całą do swobodnego rozwoju sił duchowych, do udoskonalenia duchowego, czyli jest drogą i sztuką ludzkości, t. j. humanitaryzmu, powszechnego szczęścia". Cele zaś masonerji A. Niemojewski określa w sposób następujący: wytworzenie ścisłej, braterskiej łączności pomiędzy poszczególnymi członkami, wzajemne popieranie się, wzajemne obywatelskie udoskonalenie, praca około ogólnego postępu myśli i życia, szerzenie wszędzie tolerancji religijnej, idei równości we wszelkich możliwych kierunkach, wspieranie moralne i materjalne wszelkich dążeń szlachetnych, kultura człowieka, kultura kraju, kultura ludzkości.

Dzięki pracom Małachowskiego — Łempickiego zapoznaliśmy się, jeżeli nie ze wszystkiemi jeszcze, to prawdopodobnie z większością lóż polskich. Na podstawie ich działalności stwierdzić musimy, że wolnomularze polscy sumiennie wywiązywali się z przytoczonych obowiązków.

St. Małachowski — Łempicki w szeregu prac udowodnił, że wolnomularstwo polskie przejęte było nawskroś duchem patrjotycznym i obywatelskim, a w kwestjach społecznych — wielce postępowym. Potwierdzają to również: ks. Załęski, mimo swojego wrogiego stosunku do masonerji wogóle, a także prof. Brückner, prof. Askenazy i w. in. Małachowski — Łempicki słusznie w Polsce uchodzi za jednego z najlepszych znawców wolnomularstwa i dlatego opinję jego można uważać za miarodajną. Nie ujął on wprawdzie syntetycznie całego zagadnienia, nie uwypuklił tła, na którem wolnomularstwo się rozwijało, nie uwypuklił podłoża filozoficznego, na którem ruch ten rozwinął się, nie zebrał w jedną całość historji masonerji w Polsce, dotychczas przynajmniej, przedstawił natomiast wyczerpująco historję poszczególnych lóż.

Niewątpliwie napotykał na wielkie trudności w odszukiwaniu materjałów. Dotychczas korzystał przeważnie z materjałów, znajdujących się w archiwach państwowych i bibljotekach publicznych. Jest to materjał bardzo skąpy, napewno sporo posiadają go osoby prywatne, często może nie wiedząc o ich znaczeniu. Widać jednak, że stopniowo i do nich dociera. Ostatnia jego praca „Wolne Mularstwo w Lubelszczyźnie 1811 — 1822", oparta jest w dużej mierze na zbiorach prywatnych. Jeden z lekarzy lubelskich oddał autorowi do użytku swe zbiory rodzinne, wśród których znajduje się wiele masońskich broszur, sprzętów, insygniów i t. p. Gdy rząd rosyjski po kasacie wolnomularstwa rozkazał urzędnikom lożowym wydać sprzęty, oznaki i rękopisy, niektórzy z nich ukryli je w nadziei, że jest to zarządzenie

czasowe i, że loże wkrótce znów zaczną pracować. W ten sposób zbiory, o których mowa wyżej, ocalały.

St. Małachowski — Łempicki przedstawia sprzyjające warunki, w jakich powstawały loże wolnomularskie w Lubelszczyźnie; były one naogół te same, co i w innych miejscowościach kraju. Ogólny stan umysłów, a także choć nie formalna przynależność, to w każdym razie doskonała znajomość ideologji wolnomularskiej przez oświeconą część społeczeństwa, pozwalały z łatwością tworzyć loże. Niezbędnym warunkiem do tego było, aby na miejscu znajdowało się kilku masonów wyższych stopni. Przerwana po rozbiorach — jak wspomniano wyżej — działalność wolnomularska odżyła z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego, by znów na krótki okres wyprawy Napoleona do Rosji ucichnąć i zajaśnieć potem w całej pełni po utworzeniu Królestwa Kongresowego. W tym też okresie powstały loże w Lubelszczyźnie.

Nawiązując do świetnych tradycyj wolnomularstwa z ostatnich lat przed rozbiorami, loże lubelskie rozwinęły odrazu ożywioną działalność.

W wieku XVIII w Lublinie nie było lóż wolnomularskich. Po rozbiorach — w tej połaci kraju, jako wchodzącej w skład zaboru austrjackiego, w którym wolnomularstwo wogóle było zakazane — nie mogło być mowy o zakładaniu lóż tak, że dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego, Lublin — jak się wyraża autor „otrzymał chrzest wolnomularski".

W Lubelszczyźnie czynne były cztery loże wolnomularskie: w Lublinie — „Wolność Odzyskana" (założ. w 1811) i „Świątynia Równości (1816 r.), w Zamościu — „Jedność" (1812 r.) i w Siedlcach — „Orzeł Biały Przywrócony" (1815). Uzależnione one były od Wielkiego Wschodu Narodowego, obejmującego wszystkie loże polskie. Wśród członków tych lóż spotykamy najprzedniejsze nazwiska ówczesnych działaczy. Między innymi do loży „Wolność Odzyskana" należał Walerjan Łukasiński, twórca Wolnomularstwa Narodowego, które przyczyniło się do utworzenia Towarzystwa Patrjotycznego i wybuchu listopadowego; do tej również loży należał przyjaciel i najbliższy współpracownik Łukasińskiego, Kazimierz Machnicki. Na uwagę zasługuje fakt, że duchowieństwa w lożach lubelskich nie spotykamy. Jeden tylko ksiądz czynił starania o przyjęcie go do loży, niema wszakże danych na to, by był przyjęty. Stosunek wyższego duchowieństwa do masonerji był widocznie niejednolity. Gdy na Litwie biskup Puzyna popierał wolnomularstwo, a prałat Dłuski był jednym z najwybitniejszych masonów, biskup lubelski Skarszewski najenergiczniej mu się przeciwstawiał i stanowczo zabronił księżom wstępowania do lóż.

Lubelska kapituła wolnomularska posiadała własny dom, w którym, o ironjo, mieści się dziś pałac biskupi.

Loże lubelskie, wierne zasadom wolnomularstwa, były krzewicielkami nauki, sztuki i dobroczynności. Ich to dziełem było Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Oddział Wojewódzki Towarzystwa Królewskiego Gospodarczo - Rolniczego w Warszawie, Towarzystwo Przyjaciół Muzyki i wreszcie — Towarzystwo Dobroczynności.

Autor opisuje szczegółowo przebieg prac i wykazy członków wszystkich lóż powyższych, od chwili założenia, aż do zawieszenia wolnomularstwa przez księcia namiestnika Zajączka, rozporządzeniem z d. 25 września 1821 r. Cytuję wyjątki przemówień z okazji instalacji lóż, imienin W. Mistrza i żałoby po braciach; między innemi przytacza bardzo podniosłą mowę wybitnego uczonego i działacza, późniejszego profesora uniwersytetu warszawskiego, Klemensa Urmowskiego, na uroczystości pogrzebowej masona Ludwika Korna, majora gwardji konnej.

Autor nie stawia sobie za cel idealizowania masonerji. Ówczesne przepisy obrzędowe wydają mu się „dziś dziwaczne", niemniej na podstawie zupełnie objektywnych danych, osobiście sprawdzonych, przyznaje, że „życie umysłowe i kulturalne Lublina, które było w zupełnym zaniku od końca wieku XVIII, obudzili w pierwszej ćwierci wieku XIX właśnie masoni". Podobną opinję o masonach wypowiada we wszystkich swoich poprzednich pracach, dotyczących innych lóż. A przecież sposób traktowania przez autora przedmiotu każe przypuszczać, że gdyby zauważył obok „świateł" także i cienie, napewno nie omieszkałby ich wytknąć. Nie zawahał się przecież w nieco ujemnych barwach przedstawić jednego z masonów lubelskich za wykorzystywanie dla celów osobistych udziału w wolnomularstwie, ostro napiętnował innego za jego działalność prowokatorską, choć miało to już miejsce po kasacie lóż, podobnie jak w innych pracach napiętnował szpiega Mackrotta i zdrajcę Rożnieckiego. Jeżeli, według danych ks. Załęskiego, masonerja w Polsce liczyła 5100 członków, według zaś Małachowskiego — Łempickiego 5784, to na tak wielką liczbę kilku ludzi etycznie nieodpowiedzialnych, świadczy o niezmiernie wysokim poziomie moralnym wolnomularstwa polskiego.

Loże w Lubelszczyźnie wraz ze wszystkiemi innemi lożami polskiemi, zostały ostatecznie skasowane na mocy decyzji rządu. Na podstawie ukazu cesarskiego, z d. 12 sierpnia 1822 r., o zniesieniu wszelkich związków tajnych powołana została w Warszawie „Komisja Centralna do uregulowania własności po zniesionych towarzystwach tajnych w Królestwie Polskiem przez J. O. księcia Namiestnika królewskiego ustanowiona" z generałem K. Kosseckim, byłym masonem, na czele. Komisja, zamiast zwracać się do władz wolnomularskich, żądała od urzędników i poszczególnych członków lóż wyjaśnień, co do pozostałego majątku, sprzętów, akt, i t. p. Według sprawozdań przedstawicieli Komisji, niektórzy masoni dawali wyjaśnienia „w wyrazach dosyć nieprzyzwoitych i niewłaściwych". Starano się przytem ukryć lub zniszczyć przedmioty obrzędowe i akta. W podobny sposób postępowali i masoni lubelscy. Wydano dom w Lublinie, kilka pieczęci, nieznaczne sumy pieniężne, niektóre księgi rachunkowe.

Dopiero w 1828 r. Komisja zakończyła swe prace i doniosła Radzie Administracyjnej, że dom w Lublinie zajęty został przez rząd na rzecz Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, fundusze zaś i urządzenia loże same rozdały ubogim, a sprzęty obrzędowe, insygnia i archiwa zniszczyły.

Książka St. Małachowskiego — Łempickiego, wydana bardzo starannie, ozdobiona 58 rycinami, zawierająca wiele wierszy, pieśni i przemówień okolicznościowych podczas instalacji, uroczystości lóż żałobnych, bądź uczt, napisana żywo i barwnie, stanowi cenny przyczynek do historji wolnomularstwa w Polsce.

Cz. Chorzelski

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Komunikat biura Wolffa, z dn. 15 listopada o tem, że Polska i Niemcy chcą załatwiać wszystkie sprawy pomiędzy sobą w bezpośrednich rokowaniach i wykluczają wzajemne użycie siły, otrzymał nazwę deklaracji o nieagresji, najwidoczniej w odróżnieniu od paktów o nieagresji, zawartych na wschodzie Europy.

Deklaracja ta wywołała ogromne wrażenie i przez długie tygodnie jest nieustającym tematem rozmów dyplomatycznych i publicystyki.

Co zawiera ta deklaracja? To samo, tylko nieco słabiej wyrażone, co zawiera pakt Briand—Kellogg, podpisany zarówno przez Niemcy, jak i przez Polskę. To samo, co zawierał komunikat polsko-niemiecki z dn. 3 maja o tem, że oba państwa rozważać będą wszystkie interesujące je zagadnienia wspólne „bez namiętności".

Nie było w nowej deklaracji wyliczenia zagadnień, które w rokowaniach bezpośrednich będą omówione i rozstrzygnięte, nie było w niej i formy, która nadaje tego rodzaju aktom moc prawną dokumentu międzynarodowego.

A jednak poruszenie było i jest niezwykłe.

W wynurzeniach na ten temat zagranicą, wytłomaczono, dlaczego tak jest. Zarówno amerykański *Star*, jak poważne pisma francuskie mówią: wszyscy na całym świecie uważaliśmy, że najboleśniejszem miejscem, najbardziej zagrożonym pod względem pokoju punktem na świecie jest Pomorze polskie (po niemiecku—„korytarz polski"), a tu nagle okazuje się, że obawy są płonne, bo Polska z Niemcami prowadzi rozmowy bezpośrednie. Cóż więc dziwnego, że to wywołuje sensację. A inni, w Anglji i Francji, do tego dodają: po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów nie wiadomo było, na jaką drogę skierować rokowania z Berlinem, Francja właściwie gotowa byłaby do bezpośrednich rozmów z Niemcami, dali temu wyraz kierownicy polityki francuskiej. Teraz, skoro Polska już poszła na tę drogę, może to śmiało zrobić i Francja.

W wywodach tych jest wiele zwyczajnej, dyplomatycznej obłudy. Miarodajna polityka francuska istotnie ma ochotę dogadać się z Niemcami, choćby hitlerowskiemi i gdyby to mogła zrobić z jaką taką pewnością jutra, nie oglądałaby się na Polskę i jej interesy. Vide — pakt 4-ech. Słusznie przypomniał o tem jeden z publicystów francuskich w *Ere Nouvelle:* dzisiejszy samodzielny i niespodziany krok Polski — to bezpośrednia konsekwencja paktu 4-ch, przy którym Rzplita musiała sobie powiedzieć „fara da se" i dbać sama o siebie.

Dziś żale są poniewczasie. Nierealny, dotąd nieratyfikowany pakt 4-ch zrobił wyrwę w dotychczasowym układzie stosunków międzynarodowych, w rów przezeń wykopany poczęła walić się Liga Narodów, z której wyskoczyły Niemcy. Nad rowem stanęły bezradne państwa zachodnie i milczący obecnie Mussolini w tem przekonaniu, że przecież wszyscy przyjdą na jego podwórko. Zarysowuje się ono już dość wyraźnie w samolikwidacji wielkiej konferencji rozbrojeniowej, którą ma zastąpić mała konferencja uczestników paktu 4-ech i innych zainteresowanych tym razem już nie nad Lemanem, a pod włoskiem niebem. Będą przy tem salwowane wszystkie śmieszne a nieszczęsne ambicje osobiste pp. Mac Donalda i Hendersona, bo ten ostatni będzie przewodniczył tak, jak w Genewie, a projekt pierwszego będzie formalnym tematem obrad, znowu tak, jak to miało być w październiku w Genewie.

Wszystko to razem jest wielką komedją pomyłek, która tai w sobie pierwiastki tragedji. Zarówno wielkie znaczenie nadawane zapowiedzi rozmów polsko-niemieckich, jak niesłychanie pośpiesznie deklarowana gotowość francuska do rozmów z rządem Hitlera, jak wreszcie plan Mussolini'ego, który ma uratować pokój po przeniesieniu „rozmów" z Genewy do San Remo, — wszystko to opiera się na złudzeniu, że z rządem Hitlera można ustalić trwały pokojowy modus vivendi.

Władza nieograniczona Hitlera i jego partji — mówią ci, którzy to złudzenie podtrzymują, — może sobie na wszystko pozwolić, a więc i na takie układy, których żaden inny rząd niemiecki nie mógłby prowadzić. I to jest właśnie złudzenie! Rząd Hitlera nosi w sobie niemożność porozumienia się z kimkolwiek, pomimo frazesów które powtarza i gestów, które pochopnie czyni.

Jak błyskawica oświetlił tę sytuację złośliwy kawał, (powiedzmy nawet tak) uczyniony przez angielskie czasopismo *Saturday Review:* ogłoszono tam, w trakcie streszczonych powyżej rozmów międzynarodowych wywiad, udzielony przez p. Göbbelsa przed 6 miesiącami jakiejś agencji i wywiad ten przerobiono na artykuł. Może było to trochę nieeleganckie. Ale dlaczegoż powstał taki niesamowity gniew w Berlinie, dlaczego poleciały noty, demarche ambasadorów, groźne depesze p. Göbbelsa do redakcji, zawierające ostre wyrazy i wymysły? Czyż może ktoś uczciwy i objektywny powiedzieć, że p. Göbbels takich rzeczy, jakie zawiera publikacja na łamach *Saturday Review*, nigdy nie mówił? Czyż nie powtarzali wszyscy hitlerowcy na wszystkie strony, że oni właśnie, a nikt inny, zmażą hańbę Wersalu i przywrócą granice Niemiec z 1914 r. wraz z Pomorzem, Poznańskiem i Górnym Śląskiem, zarówno jak z Alzacją i Lotaryngją i Szlezwigiem, że do tego dołączą jeszcze Austrję i wogóle wszystkie ziemie, na których siedzi ludność mówiąca po niemiecku?

Człowiek z czystem sumieniem, na którego głowę spadłby taki „kawał", powiedziałby: kiedyś tak mówiłem, ale dziś tego nie mówię i dlatego pan niema prawa ogłaszać moich wynurzeń z przed pół roku, jako moje aktualne wyznanie wiary.

Tego p. Göbbels nie zrobił, obraził się i powiedział, że nic nie odwoła i że nawet propozycję odwołania uważa za oburzającą napaść.

W tem właśnie tkwi istota sprawy: nie odwoła i nie sprostuje, bo tak samo, jak bał się rząd republiki wejmarskiej wyrzeczenia się szowinizmu i nacjonalizmu, aby go hitleryzm nie przelicytował, tak samo i p. Göbbels z przyjaciółmi może powtarzać tylko beztreściwe ogólniki o „rozmowach bez namiętności", a u siebie w kraju podtrzymuje i żywi najgorsze namiętności, rozgrzewa nastroje nienawiści i odwetu, bo tylko w tej atmosferze może trzymać się u władzy, tylko w takich warunkach może zasłonić swą niemoc i nieudolność w dziedzinie ekonomicznej i socjalnej.

Można rozmawiać z hitleryzmem rządzącym, ale nie wolno łudzić się, że w tem jest sekret zbawienia świata.

Przecież o tem, co dzieje się w Niemczech, już nikt nic nie wie, bo o tem nie chcą wiedzieć sfery rządzące w Berlinie. Stłuczono tam termometr, aby usunąć gorączkę — system praktykowany zresztą wszędzie, gdzie przemoc tryumfuje nad prawem.

Świeżo bardzo poważne czasopismo wiedeńskie *Wiener Wirtschafts Woche* wyciągnęło na widok publiczny odłamki szkła z tego stłuczonego termometru. Instytut statystyczny berliński, niegdyś wzór prac, obecnie fałszuje swoje wykazy, aby dać pozór szczęśliwości, panującej w Hitlerji. Ogłasza się więc fałszywe cyfry wzrostu wartości produkcji, np. w sierpniu 1933 r. miała ona wzrosnąć o 20% w stosunku do cyfry z sierpnia 1932 r. Ale jednocześnie w pośpiechu zapomniano o innych cyfrach na tej podziałce. Nagle więc przy wzroście produkcji i zarobków ujawnia się spadek dochodu z podatków od zarobku, przy wzroście zatrudnienia i rzekomem zmniejszeniu bezrobocia, niedotłuczony termometr staty-

styczny wykazał spadek zarobków o 200 miljonów marek, a przy wzmożonej produkcji i wymianie, podatek od transportu ładunków spadł z 70.7 milj. mk. w sierpniu 1932 r. do 58.5 milj. mk. w sierpniu 1933 r.

Tak wygląda „prosperity" hitlerowska, jeżeli można jej jeszcze przyjrzeć się.

Ale można sięgnąć do źródeł, których zakwestjonować nie może nawet najwierniejszy hitlerowiec, jak np. ostatni rozkaz szefa sztabu bojówek sławnego pkt. Röhma. Zakazuje on szturmowcom dokonywania nieustających zbiórek w domach prywatnych i lokalach publicznych na różne cele hitlerowskie, bo, jak pisze, ludność wprawdzie płaci, ale odwraca się ze wstrętem od tych nieustających poborców i budzi się w ten sposób odraza do ruchu „narodowego". W chwili szczerości szef bojowców zdradził istotny stan rzeczy. Widocznie musi ten nastrój być rażący, skoro go w tak drastyczny sposób ujawniono.

Rozmowy i rokowania nie toczyły się w chwili obecnej z narodem niemieckim, bo nie ma on głosu, ale z jego chwilowemi władcami, którzy bardzo nie lubią, gdy im się przypomina, że plebiscyt z dn. 12 listopada nie jest jedyną podstawą do sądzenia o potędze rządu. *St. Gr.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu J. B. we Lwowie: Recenzja o tej książce zamieszczona była w 45-tym n-rze „Epoki".

Pani Z. K. w Łodzi: Skorzystamy.

Panu W. St. w Sosnowcu: Nie możemy zamieścić.



W EPOCE

zamieścili dotychczas swe prace m. in.:

Boy-Żeleński, dr. Feliks Burdecki, Emil Breiter, Piotr Dunin-Borkowski, Jadwiga Baranowska, Helena Boguszewska, prof. Leon Chwistek, Stanisław Czosnowski, St. Czeczelnicki, Marja Dąbrowska, Jan Dąbrowski, Tadeusz Garczyński, red. Witold Giełżyński, red. Stefan Grostern, dr. Włodzimierz Jampolski, Jerzy Kornacki, Halina Krahelska, Jadwiga Krawczyńska, Irena Krzywicka, prof. Edward Lipiński, Henryk Lukrec, prof. Stanisław Małachowski-Łempicki, dr. Jan Muszkowski, Marja Milkiewiczowa, Wanda Melcer-Sztekkerowa, Zygmunt Michałowski, Kazimiera Muszałówna, Zofja Nałkowska, dr. Eugenja Pragierowa, Wacław Rogowicz, N. Samotyhowa, Jerzy Stempowski, Andrzej Strug, Janina Strzelecka, Elżbieta Szemplińska, dr. Mieczysław Szerer, Józef Szpecht, Leon Wasilewski, Józef Wasowski, Jan Waśniewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Wittlin, — — — Roman Zrębowicz. — — —

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z. 724 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.